



PAM  
GODWIN

On jest moim mistrzem,  
moją muzyką i obsesją

*Mroczna  
melodia*



PAM  
GODWIN

*Mroczna  
melodia*

PRZEŁOŻYŁA

Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Dark Notes*

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska  
Wydawczynie: Agnieszka Fiedorowicz, Milena Buszkiewicz  
Redakcja: Ewa Kosiba  
Korekta: Bożena Sęk  
Projekt okładki: Pam Godwin  
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski  
Zdjęcie na okładce: © chaos/Shutterstock.com  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2013 Beneath the Burn by Pam Godwin

Copyright © 2021 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki  
an imprint of Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2021

ISBN 978-83-66234-57-4



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/niegrzeczneksiazki](https://www.facebook.com/niegrzeczneksiazki)



WYDAWNICTWO  
**KOBIECE**

[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo KobiECE

E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)



# IVORY

**BIEDA.**

Kiedyś było łatwiej.

Może dlatego, że nie zapamiętałam jej z dzieciństwa. Bo byłam szczęśliwa.

Teraz zostały mi tylko nieopłacone rachunki, smutek i wrzask.

Mam siedemnaście lat i niewiele wiem o świecie, niemniej uważam, że bycie niechcianą i nieszczęśliwą trudniej znieść niż brak jedzenia.

Węzeł w żołądku się zaciska. Może jeśli zwymiotuję przed wyjściem z domu, przestanę się tak denerwować i rozjaśni mi się w głowie. Tyle że nie mogę sobie pozwolić na utratę kalorii.

Robię głęboki wdech, aby się upewnić, że guziki w najbardziej sztywnej bluzce się trzymają, a mój wydatny biust pozostaje skromnie zasłonięty. Spódnica do kolan leży na mnie lepiej niż w sklepie z używaną odzieżą, a balerinki... Najlepiej o tym zapomnieć. Nic nie poradzę na popękane podeszwy i przetarcia na noskach. Mam tylko te jedne buty.

Wychodzę z łazienki, przemykam na palcach przez kuchnię, przeczesując włosy drżącymi palcami. Mokra kosmyki opadają mi na plecy i moczą bluzkę. „Cholera, czy spod mokrego materiału prześwieca stanik?” Trzeba było upiąć włosy albo je wysuszyć, lecz nie wystarczy mi czasu, przez co żołądek zaciska mi się jeszcze bardziej.

Jezu, nie powinnam się tak denerwować. To tylko pierwszy dzień roku szkolnego. Mam ich wiele za sobą.

Ten jest jednak ostatni.

Zadecyduje o reszcie mojego życia.

Jeden błąd – egzamin końcowy zdany ciut gorzej niż perfekcyjnie, pogwałcenie dress code’u, minimalne naruszenie zasad – przekieruje uwagę z mojego talentu na fakt, że jestem biedną dziewczyną z Tremé. Z każdym krokiem po marmurowym holu Akademii Le Moyne staram się wykazać, że jestem kimś więcej niż tą dziewczyną.

Le Moyne należy do najbardziej uznanych, elitarnych i drogich liceów artystycznych w kraju, co mnie onieśmiela. Cholernie przeraża. I nie ma znaczenia to, że jestem najlepszą pianistką w Nowym Orleanie. Od pierwszego roku akademii szuka powodu, żeby mnie wyrzucić i na moje trudne do zdobycia miejsce upchnąć kogoś obdarzonego talentem oraz kapitałem.

Odór zatęchłego dymu prowadzi mnie do rzeczywistości. Naciskam włącznik na ścianie i światło zalewa sterty zgniecionych puszek po piwie i pustych pudełek po pizzy. W zlewie walają się zaschnięte brudne naczynia, podłoga pstrzy się niedopałkami. „A to co, u diabła?” Pochyliłam się nad blatem i mrużąc oczy, przyglądam się przypalonym resztkom w zagłębieniu łyżki.

„O ja pierdolę”. Mój brat wykorzystał nasze najlepsze sztucze do podgrzewania cracku? W przypływie złości wrzucam łyżkę do śmieci.

Shane twierdzi, że nie może opłacać rachunków, ale ten bezrobotny wałkoń zawsze ma kasę na imprezowanie. Nie dość na tym. Kuchnia wyglądała nienagannie, kiedy kładłam się spać, z pominięciem grzyba kwitnącego na ścianach i łuszczącego się laminatu blatów. To jest nasz dom, do diaska. Tylko to nam zostało. Shane i mama nie mają pojęcia, co musiałam przejść, żebyśmy nie zalegali ze spłatą kredytu. Mam nadzieję, że dla ich dobra nigdy się nie dowiedzą.

Miękkie futro muska mi kostkę, ściągając moją uwagę w dół. Ogromne złote oczy patrzą na mnie z rudego przegowanego pyszczka i natychmiast rozluźniają mi się barki.

Schubert przekrzywia łepkę i łaskocze mnie wąsikami w nogę, wymachując przy tym ogonem. Zawsze wie, kiedy potrzebuję czułości. Czasem mi się wydaje, że jest jedyną miłością, jaka została w tym domu.

– Muszę lecieć, słodziaku – szepczę i pochylam się, żeby podrapać go za uszami. – Bądź grzecznym kotkiem, dobrze?

Wyciągam ostatni kawałek chleba bananowego z ukrycia w głębi szafki przepełniona ulgą, że Shane go nie znalazł. Zawijam chleb w papierowy ręcznik i próbuję jak najciszej przemknąć się do drzwi wyjściowych.

Nasz walący się dom ma szerokość jednego pokoju i długość pięciu. Nie ma w nim przedpokoju. Z pomieszczeń przechodzi się drzwiami ustawionymi w jednej linii – mogłabym stanąć przy końcu i strzelić z pistoletu w kierunku wejścia, a kula nie przebiłaby żadnej ściany.

Mogłabym postrzelić Shane'a. Celowo. Bo jest pieprzonym ciężarem i marnuje życie. Jest też moim o dziewięć lat starszym i blisko osiemdziesiąt kilogramów cięższym jedynym bratem.

Stuletnie deski na podłodze skrzypią pod moimi stopami. Wstrzymuję oddech w oczekiwaniu na pijacki ryk Shane'a.

Cisza. „Dziękuję ci, Jezu”.

Przyciskam zawinięty kawałek chleba do piersi i najpierw przechodzę przez pokój mamy. Trzydzieści minut temu szłam tędy do łazienki, zaspana i powłócząc nogami w ciemności. Teraz wpada tu światło z kuchni i wybrzuszenie na łóżku wyraźnie przypomina ludzką postać.

Potykam się zaskoczona i usiłuję sobie przypomnieć, kiedy to widziałam ją ostatnio. Dwa... trzy tygodnie temu?

Serce mi trzepocze pod mostkiem. Może wróciła do domu, żeby życzyć mi powodzenia pierwszego dnia?

Docieram do łóżka w trzech krótkich krokach. Pokoje na planie prostokąta są ciasne i wąskie, za to wysokie na co najmniej trzy i pół metra. Tata mawiał, że ta wysokość i rozkład domu służą wentylacji, dzięki której jego miłość może tędy przepływać.

Taty już nie ma, a w domu krąży wyłącznie zbutwiały, dławiący oddech okien.

Pochyliłam się nad łóżkiem i w cieniu próbuję wypatrzeć krótkie włosy mamy. Natykam się jednak na gorzki smród piwa i trawki. „Oczywiście”. Przynajmniej jest sama. Nie mam ochoty poznawać faceta miesiąca, z którym się akurat pieprzyła.

Powinłam ją obudzić? Instynkt podpowiada mi, żebym tego nie robiła, ale niech to – tak bardzo pragnę poczuć jej objęcia.

– Mamo – szepczę.

Wybrzuszenie się porusza i spod koca wydobywa się głęboki pomruk. Męski, znany mi przeraźliwie dobrze.

Wzdłuż kręgosłupa przebiega mi chłód, gdy cofam się niezdarnie. Co najlepszy kumpel mojego brata robi w łóżku mamy?

Lorenzo unosi grubą rękę i jego dłoń chwyta mnie za kark i przyciąga.

Upuszczam chleb, próbując się odepchnąć, on jednak jest silniejszy, podły i nie reaguje na „nie”.

– Nie – mówię mimo wszystko. Boję się podnieść głos. Tętniąca krew szumi mi w uszach. – Przestań!

Wciąga mnie do łóżka i kładzie twarzą do dołu pod swoim spoconym cieleciem. Dusi mnie cuchnący piwem gorący oddech. Potem czuję jego ciężar, ręce... Boże, jego erekcję. Szturcha mnie kutasem w tyłek, podciąga mi spódnicę, dyszy szorstko w ucho.

– Złaż ze mnie! – Wiję się wściekle i gorączkowo chwytam koc palcami, niczego nie uzyskując. – Nie chcę tego. Proszę, nie...

Zasłania mi usta dłonią, a jego siła mnie unieruchamia.

Moje ciało robi się zimne, bezwładne, zapada się jak martwe, oddziela się od głowy. Pozwalam sobie odlecieć, skupić się na bezpieczeństwie, które znam, które kocham; otulam całe swoje istnienie ponurą atmosferą, lekkimi uderzeniami w klawisze fortepianu, atonalną muzyką. To *Dziewiąta sonata* Skriabina. Wyobrażam sobie swoje palce tańczące po klawiaturze, słyszę niepokojącą melodię i czuję, jak każda rozedrgana nuta wciąga mnie coraz głębiej w czarną otchłań. Z dala od pokoju. Od mojego ciała. Od Lorenza.



Dłoń przesuwa się na moją klatkę piersiową, ściska pierś, ciągnie za bluzkę, ja jednak zatopiłam się w dysharmonijnych nutach, odtwarzam je pieczołowicie, odwracam swoją uwagę. Nie może mnie skrzywdzić. Nie w towarzystwie muzyki. Już nigdy więcej.

Zmienia pozycję, wciska dłoń między moje pośladki, pod majtki, i bada brutalnie otwór z tyłu, który zawsze rozkrwawia.

Sonata rozpada się w mojej wyobraźni, a ja staram się po składać dźwięki. Jego palce są jednak nieustępliwe, dłoń dławia mój krzyk. Łapię powietrze i gorączkowo macham nogami w pobliżu szafki nocnej. Uderzam stopą w lampkę i zrzucam ją z łoskotem na podłogę.

Lorenzo zamiera i mocniej przyciska dłoń do moich ust.

Ściana przy mojej głowie pulsuje głośnym waleniem – to Shane uderza w nią pięścią w swoim pokoju. Krew we mnie tężeje.

– Ivory! – ryczy mój brat zza ściany. – Obudziłaś mnie, kurwa, ty bezwartościowa pizdo!

Lorenzo zrywa się na równe nogi i staje w świetle wpadającym z kuchni do pokoju. Plemiennie tatuaże czernią jego tors, a workowate dresy zsuwają się z wąskich bioder. Jakaś naiwna osoba mogłaby uznać jego mocną sylwetkę i latynoskie rysy twarzy za atrakcyjne. Lecz pozory mylą i pod powłoką znajduje się przegniła dusza.

Zsuwam się z łóżka, obciążam spódnicę i podnoszę zawinięty chleb z podłogi. Aby dotrzeć do drzwi wejściowych, muszę przejść przez pokój Shane'a, a potem dzienny. Może jeszcze się nie wygramolił spod koca.

Z mocno bijącym sercem wpadam w smolistą czeluść pokoju brata i... łup! Odbijam się od jego gołej klaty.

Spodziewając się jego reakcji, schodzę z toru pierwszego ciosu, lecz tym samym odsłaniam policzek, w który uderza drugą dłonią z taką siłą, że cofam się do pokoju mamy. Shane mnie nie odstępuje, powieki ma ciężkie od alkoholu i narkotyków.

Pomyśleć, że kiedyś był podobny do taty. To było, zanim... Z każdym dniem linia jego blond włosów cofa się coraz bardziej, policzki zapadają się w ziemistej twarzy, a brzuch wisi mu coraz niżej nad żenującymi sportowymi spodenkami.

Nie pracuje, odkąd zdezerterował z marines cztery lata temu. W owym roku nasze życie zamieniło się w bagno.

– DLACZEGO DO KURWY NĘDZY – odzywa się, przysuwając twarz do mojej twarzy – budzisz cały pieprzony dom o piątej rano?

W zasadzie zbliża się szósta i muszę coś szybko załatwić, zanim wyruszę w czterdziestopięciominutową drogę.

– Idę do szkoły, dupku. – Prostuję się, chociaż w żołądku czuję potworny strach. – Powinieneś raczej spytać, dlaczego Lorenzo śpi w łóżku mamy, dlaczego mnie obłapia i dlaczego się dałam, żeby przestał.

Wiodę wzrokiem za spojrzeniem Shane'a lądującym na jego przyjacielu. Wyblakły tusz pnie się po bokach twarzy Lorenza, niewidoczny pod ciemnymi bokobrodami. Świeży tatuaż na szyi, głoszący „Destroy”<sup>\*</sup>, jarzy się taką samą czernią jak jego oczy. Z tego, jak patrzę, wnioskuję, że to obietnica.

– Znowu do mnie przyszła. – Wpatruje się we mnie intensywnie, a wyraz jego twarzy odzwierciedla złe zamiary. – Nie

---

\* Po angielsku „zniszczyć” (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

daje mi spokoju. Jak tylko nie patrzysz, ściąga ze mnie ciuchy i...

Shane chwytą mnie za kark i pcha twarzą w kierunku ościeżnicy. Próbuje zrobić unik i szarpie się z siłą jego gniewu, mimo to uderzam ustami w ostry kant.

Czuję przesywający ból. Smak krwi każe mi unieść brodę, żeby nie pobrudzić ubrania.

Shane mnie puszcza. Ciężkie powieki przysłaniają jego mętne oczy, lecz nienawiść brata jest silniejsza niż kiedykolwiek.

– Jeśli jeszcze kiedyś będziesz machała cyckami przed moimi przyjaciółmi, odetnę ci je. Słyszysz?

Przystawiam dłoń do mostka i serce mi zamiera, gdy czuję pod nią ziejący dekolt bluzki. Brakuje co najmniej dwóch guzików. „Cholera!” Akademia to zanotuje albo co gorsza, zostanę wyrzucona. Rozpaczliwie rozglądam się po łóżku i podłodze w poszukiwaniu plastikowych kropek w morzu porzrzucanych ciuchów. Nigdy ich nie znajdę, a jeśli nie wyjdę natychmiast, znowu poleje się krew i stracę więcej guzików.

Odwracam się i przebiegam przez pokój Shane’a; przyspieszam, słysząc jego wściekły wrzask. W pokoju dziennym zgarniam torbę z kanapy, na której śpię, i wypadam za drzwi. Oddycham z ulgą w stronę szarego nieba. Słońce wstanie za godzinę, a na pustej ulicy panuje cisza.

Gdy przemierzam trawnik przed domem, staram się usunąć minione dziesięć minut i upchnąć je w walizce. Takiej starego typu, z brązowej skóry i z małymi sprzączkami. Wyobrażam sobie, że zostawiam ją na werandzie, bo więcej nie udźwignę.

Podbiegam na przystanek dziewięćdziesiątkijedynki. Jeśli się pospieszę, zdążę zajrzeć do Stogiego, zanim przyjedzie autobus.

Lawirując pomiędzy dziurami na majestatycznych, wysadzanych drzewami ulicach, mijam rzędy domów pomalowanych na wszelkie możliwe kolory i ozdobionych w charakterystyczny dla głębokiego Południa sposób. Barierki z kutego żelaza, lampy gazowe, gilotynowe okna i szczyty z misternie wyrzeźbionymi spiralnymi ornamentami nadal są tu obecne, jeśli umie się ignorować widok zapadających się werand, graffiti i gnijących śmieci. Co rusz widać też puste zarosnięte działki, jakbyśmy potrzebowali przypomnienia o ostatnim huraganie. Dawne Tremé rezonuje jednak w żywej ziemi, kulturowej historii i zmęczonych uśmiechach ludzi nazywających tę część miasta swoim domem.

Ludzi takich jak Stogie.

Naciskam klamkę u zakratowanych drzwi sklepu muzycznego i stwierdzam, że nie są zamknięte. Pomimo niedostatku klientów Stogie otwiera interes, gdy tylko się obudzi. Przecież z tego żyje.

Dzwonek nad moją głową brzęczy, a ja czuję przymus, by spojrzeć na stare pianino Steinway stojące w rogu. Odkąd pamiętam, każdego lata bębniłam w jego klawiaturę, aż bolały mnie plecy i traciłam czucie w palcach. W końcu te wizyty doprowadziły do zatrudnienia mnie. Zajmuję się klientami, księgowością, remanentem, czymkolwiek w zależności od potrzeb. Lecz tylko latem, gdy nie mogę czerpać zysków ze swojego i n nego źródła.

– Ivory? – Chrapliwy baryton Stogiego rozlega się śpiewnie w pomieszczeniu.

Kładę chleb bananowy na szklanej ladzie i wołam w kierunku zaplecza:

– Przyniosłam ci śniadanie.

Szuranie kapci oznajmia, że mężczyzna się zbliża i jego przygarbiona sylwetka wyłania się z części mieszkalnej w głębi. Ma dziewięćdziesiąt lat, a wciąż porusza się szybko i przemierza sklep, jakby jego kruchego ciała nie trawił artretyzm.

Chociaż przymglony blask ciemnych oczu zdradza kiepski wzrok, to gdy podchodzi bliżej, natychmiast dostrzega brakujące guziki przy mojej bluzce i rozciętą opuchniętą wargę. Zmarszczki pod daszkiem jego bejsbolówki się pogłębiają. Widział już dzieło Shane'a i jestem mu wdzięczna, że o nic nie pyta i nie uzala się nade mną. Może i jestem jedyną białą dziewczyną w okolicy, a na pewno jedynym dzieciakiem uczącym się w prywatnej szkole, ale różnice na tym się kończą. Dźwigany przeze mnie bagaż jest tak powszechny w Tremé jak widok porozrzucanych koralików na Bourbon Street po święcie Mardi Gras\*.

Stogie ogląda mnie od stóp do głów, drapie się po wąsach, których biel mocno kontrastuje z czarną jak smoła skórą. Wyraźne drżenie wstrząsa jego rękami; prostuje barki, niewątpliwie usiłując ukryć ból. Od miesięcy obserwuję, jak pogarsza się jego zdrowie, i nie mogę temu zaradzić. Nie wiem, jak go wesprzeć i ulżyć mu w cierpieniu, co mnie powoli dobija.

---

\* Mardi Gras – święto obchodzone w różnych częściach świata we wtorek przed środą popielcową. Z tej okazji odbywają się rozmaite parady i festiwale uliczne. Na Bourbon Street w najstarszej części Nowego Orleanu w dniu kończącym karnawał panuje zwyczaj obrzucania koralikami kobiet, jeśli zdecydują się odsłonić publicznie biust, i mężczyzn, gdy pokażą przyrodzenie.



**SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?**

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

**Niegrzecznych Książek**

Ponad **dwadzieścia**  
**kategorii** i **tysiące**  
**książek** czekają  
właśnie na Ciebie!



[www.niegrzeczneksiazki.pl](http://www.niegrzeczneksiazki.pl)

